**Silny człowiek trudnych czasów**

W poszukiwaniu wzorców

Mam piętnaście lat. Gram na komputerze. Bo mogę. Taka jest nasza rzeczywistość, tak wygląda współczesność. Wymądrzam się i wdaję w pyskówki. Bo to normalne. Podobno nastolatkowie tak robią. Buntuję się. Bo wszystko wiem lepiej niż dorośli. Ot, zwykła sprawa – różnica pokoleń. Jestem bardzo chaotyczny, trochę leniwy, nie zawsze skoncentrowany, często zdemotywowany. Mogę tak długo. Zaczynam się specjalizować w wyliczaniu swoich wad. A jednak… Jednak dostrzegam również swoje zalety. Myślę, pytam, wyciągam wnioski. Przeczytałem ostatnio zdanie G. Michaela Hopfa: „Trudne czasy tworzą silnych ludzi, silni ludzie tworzą dobre czasy, dobre czasy tworzą słabych ludzi, a słabi ludzie tworzą trudne czasy”. Żyję w trudnych czasach czy jestem słabym człowiekiem? Jak zmienić świat? Jak zmienić siebie? Na kim się wzorować? Kogo posłuchać?

Początki wszystkiego

*Od czterech lat jestem sam. Nie samotny. O, nie! Wokół mnie są wspaniali ludzie. To moi „Kilińszczacy”. Moi żołnierze. Moja druga rodzina. Śmierć żony (poprzedzona odejściem wnuczki) była trudnym doświadczeniem. Może nawet najtrudniejszym. Choć los i wcześniej mnie nie oszczędzał, przez kilka dekad rzucając pod nogi kłody. Ale nie nazwę go przeciwnikiem, wrogiem. To raczej nauczyciel. To mistrz, który cały czas sprawdza swojego ucznia. Czy jest gotów do zdobywania wiedzy i umiejętności. Czy potrafi walczyć, poświęcić to, co dla niego cenne, poświęcić życie. Czy jest otwarty na sukces. I porażkę. W życiu, na wojnie, w sporcie…*

*Na świat przyszedłem w guberni kowieńskiej. Jestem Żmudzinem. Od początku wiedziałem, że w mojej krwi płynie patriotyzm. Szlacheckie pochodzenie, herb Leliwa i przodkowie walczący pod Grunwaldem zobowiązują. Od początku wiedziałem, że w mojej krwi płynie ułańska odwaga. I waleczność sportowca. Jako dwulatek objeżdżałem konno z tatą stuhektarowy majątek. „Kiedy miałem pięć - sześć lat, otrzymałem od ojca kucyka. Cóż to był za wspaniały prezent! Na nim uczyłem się podstawy jazdy konnej.(...) Galopowałem przez pola i łąki, a za przeszkody służyły mi płoty i rowy”.*

*Urodziłem się, by być ułanem. Gdy skończyłem szesnaście lat, wybuchła I wojna światowa. Miałem stać z boku i przyglądać się wypadkom? To nie leżało w mojej naturze. Zapisałem się w szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej. Po raz pierwszy polski mundur założyłem w roku 1918. „Cóż miałem wybrać, idąc do wojska? Oczywiście kawalerię, wstąpiłem więc do ułanów”.* *Do 13. Pułku Ułanów Wileńskich. Trzy lata później ukończyłem z wyróżnieniem Wyższą Szkołę Kawalerii w Grudziądzu. Aż trudno uwierzyć, że dostałem szansę uczenia się w najlepszej jednostce kształcenia kadry jeździeckiej. Mogłem realizować swoją pasję, trenować, wzmacniać ciało i ducha. Potem zaciągnąłem się do 25. Pułku Ułanów Wielkopolskich. To w jego szeregach zastała mnie II wojna światowa.*

„W burzy i we mgle”

 *We wrześniu 1939 roku walczyłem pod generałem Andersem. Mińsk Mazowiecki, Garwolin, Tomaszów Lubelski, Krasnobrod. To pod Krasnobrodem po raz ostatni w historii kawalerii użyliśmy w walce broni białej. Nasze wojska rozgromiły przeważające siły nieprzyjaciela.*

*Wykonując rozkaz doprowadzenia brygady generała Andersa do przejścia granicznego z Węgrami, wpadłem w ręce Sowietów. Ranny trafiłem do szpitala. Byłem ustawicznie przesłuchiwany. Uciekłem w kobiecym przebraniu. „W Krakowie ziemia paliła się pod nogami”. Wyjechałem do Warszawy. Szukałem kontaktu z podziemiem. Trafiłem do IV Rejonu Obwodu AK. Jako oficer broni zdobywałem ją i magazynowałem w zakonspirowanych lokalach. W roku 1943 zostałem dowódcą Batalionu „Kiliński”. O moich żołnierzy chciałem zadbać najlepiej, jak umiałem. Wiele czasu poświęciłem ich przeszkoleniu. Musieliśmy być gotowi do powstania. I byliśmy.*

*W mundurze ułana dowodziłem batalionem, który zdobył Prudential, opanował plac Napoleona, Pocztę Główną, budynek PKO, koszary Sonderdienstu, budynek Miejskich Zakładów Komunikacyjnych, siedzibę Radia oraz komisariat „policji granatowej”, a przede wszystkim PAST-ę. Miałem pod sobą dzielnych chłopców. Ufali mi, wierzyli w niepodległość i wolność, mieli nadzieję na zwycięstwo. I byli oddani. Ocalili mi życie.*

 *Po wojnie wróciłem do zniszczonej Warszawy. Wraz z pułkownikiem Janem Mazurkiewiczem „Radosławem” zdecydowaliśmy o założeniu komitetu, który miał się zajmować ekshumacjami i pogrzebami żołnierzy AK. Odnajdywałem powstańcze mogiły żołnierzy „Kilińskiego” rozrzucone po skwerach i podwórzach Śródmieścia. Pogrzeby najdzielniejszych z dzielnych przyciągały uwagę mieszkańców miasta. I władz. „Od początku czułem, że jestem bacznie obserwowany. Każdy mój krok był śledzony. Po pewnym czasie zauważyłem, że zawsze wieczorem przed naszym domkiem na ulicy Wawelskiej parkuje czarny samochód, w którym siedzą jacyś pasażerowie”.*

*W styczniu 1949 roku funkcjonariusze UB aresztowali mnie. Poddali ciężkim przesłuchaniom. Oskarżyli o działalność wywiadowczą i próbę obalenia ustroju. Słyszałem: „I co, wielki mistrzu, teraz cię zgnoimy”, „Ty akowski bandyto, będziesz wisiał”. Nie załamałem się. Nie przyznałem do zarzucanych czynów. Liczyłem na fair play? Wierzyłem w uczciwość? W zwycięstwo prawdy? Rozprawie przewodniczył major Mieczysław Widaj, były żołnierz AK. Nie zasłużył na to miano. Sprzeniewierzył się wartościom, zasadom, ideom.*

*Skazano mnie. Przewieziono do najcięższego więzienia politycznego we Wronkach. Odebrano mienie, prawa publiczne. Próbowano mnie złamać. Ale nie można złamać urodzonego ułana, nie można złamać człowieka walki, nie można złamać ducha prawdziwego sportowca.*

*Wypuszczono mnie po śmierci Stalina. Uniewinniono kilka lat później. Ale inwigilowano całe życie.*

Zwycięzcy i przegrani

*Gdy służyłem w 25. Pułku Ułanów Wielkopolskich, trenowałem i brałem udział w licznych zawodach sportowych - we wszechstronnym konkursie konia wierzchowego, w ujeżdżaniu i w skokach przez przeszkody. Po jednym sukcesie przychodził kolejny, a po nim następny. Byłem mistrzem Polski, sześciokrotnym wicemistrzem kraju, dwukrotnym brązowym medalistą. W konkursie o Puchar Narodów trzy razy zwyciężałem. Dość powiedzieć, że zdobyłem sto dwadzieścia pięć nagród i odznaczeń. Ale tak naprawdę marzyłem o olimpiadzie. Zmierzyć się z najlepszymi, być wśród najlepszych, okazać się najlepszym. Który sportowiec by tego nie chciał? Ambicje, adrenalina, uznanie obserwatorów, sędziów, zawodników, satysfakcja. Tak miało być…*

*Europejska prasa – na krótko przed XI Letnimi Igrzyskami Olimpijskimi z roku 1936 - pisała: „(…) nie wolno mieć złudzeń – w Berlinie będą łamane nie tylko podstawowe zasady Karty Olimpijskiej, ale także przepisy i regulaminy sportowe, zostanie zrobione wszystko, aby udowodnić wyższość nazistowskich Niemiec nad resztą świata”. Attaché wojskowy, podpułkownik Antoni Szymański, ostrzegał przed tym samym. A jednak liczyłem na fair play. Jeśli jesteś uczciwy, oczekujesz od innych uczciwości. Jeśli chcesz sprawdzić swoją siłę, swoją szybkość, swoją wytrzymałość, wierzysz, że inni też chcą porównać efekty ciężkiej pracy. Jeśli poddajesz się ocenie, masz nadzieję, że oceniający jest obiektywny, sprawiedliwy, otwarty na każdego zawodnika i każdego zwycięzcę. Czy wyznawanie uniwersalnych i ponadczasowych wartości jest równoznaczne z byciem naiwnym, głupim, przegranym? Czy zwycięzcami są ci sprytni, cwani, bezwzględni?*

*W naszej drużynie byli rotmistrzowie Zdzisław Kawecki na koniu Bambino i Seweryn Kulesza na Ben Hurze oraz ja na Arlekinie III. Szło nam doskonale. Po skokach wyniki były wyrównane. Decydować miała druga część konkurencji – cross country. Na czwartej przeszkodzie wpadłem wraz z koniem do wody. Straciłem punkty. Niemieccy zawodnicy – zadziwiająco sprawnie i bezbłędnie – omijali pułapkę grząskiego, zamulonego bajorka. Wiedzieli, co zrobić. Jak można nie zadać sobie pytania, skąd to wiedzieli? Jednak mój Arlekin złapał wiatr w żagle. A może w grzywę. Albo w skrzydła. Jak Pegaz. Orzeźwiła go przymusowa zimna kąpiel? Czy obudził się w nim duch walki? W nim? We mnie? W nas.*

*Przy dwudziestej przeszkodzie zdyskwalifikowano mnie za rzekomy błąd na wcześniejszym etapie. „(...) Wiadomość ta uderzyła we mnie jak piorun. Oznaczało to koniec udziału w zawodach nie tylko mojego, ale też całej ekipy polskiej. (…) Czas uciekał, nie namyślając się długo, pogalopowałem z powrotem do dziesiątej przeszkody. I cóż się okazało? Żadnego błędu nie było. To niemiecki sędzia się pomylił, za co mnie potem gorąco przepraszał”. Byłem wściekły. Gdybym jednak pozwolił zwyciężyć frustracji, nie podjąłbym walki. A ja chciałem i musiałem walczyć. Wraz z Arlekinem dzielnie nadrabialiśmy straty.*

*Mogliśmy wygrać. Zdobyć złoty medal… Mogliśmy. Byliśmy silni, szybcy, zmotywowani, waleczni. Ale jak pokonać niechęć, stronniczość, zachowanie niehonorowe? Na najwyższym stopniu podium stanęli Niemcy. My zajęliśmy miejsce drugie.*

*Przegraliśmy? Świat znał prawdę. Po wielu latach o tych berlińskich igrzyskach szef MKOL-u powiedział: „Przypadek polskiego jeźdźca (…) najlepiej pokazuje, do czego prowadzi łączenie sportu i polityki, wykorzystywanie igrzysk olimpijskich do celów propagandowych”. My też znaliśmy prawdę. O sobie. O innych. O zasadach, których trzymają się silni, a które omijają maluczcy. O uczciwości, która uskrzydla herosów i ciąży ludziom moralnie wątpliwym. O determinacji, której nie brakuje pewnym siebie i przygotowanym, a której nie mają zawodnicy wewnętrznie przegrani.*

Z obserwacji własnych

Mam piętnaście lat i wad więcej, niż bym chciał. Czy jestem słaby? Sądzę, że nie. Myślę, że mogę o sobie powiedzieć jako o człowieku poszukującym. Wybrałem szkołę. Wiem, co chcę robić w przyszłości. Rozpoczynam treningi strzeleckie. Przeznaczyłem swoje kieszonkowe na potrzebujących. Nie jestem też bezrefleksyjny. Przyglądam się światu. Myślę. Pytam.

 Czy żyję w trudnych czasach? Tak. COVID nie oszczędził naszej planety, nie oszczędził całych społeczności, ani jednostek. Niemal każda rodzina doświadczyła strachu, bólu, cierpienia, śmierci. Wojna w Ukrainie dotyka bezmiarem nieszczęść miliony istnień. Losy jej mieszkańców przypominają losy Polaków z czasów II wojny światowej. Nie chce się wierzyć w okrutną powtórkę z historii. Nie chce się wierzyć, że ludzie są uczniami „najtępszymi w szkole świata”. Nie chce się wierzyć, że znowu sieją zło i zniszczenie.

Czy nasze czasy wykreują silne osobowości? To dzieje się już. W świetle kamer, w szumie relacji. I w cieniu, po cichu. Wierzę w to mocno. Wierzę też, że maluczcy, moralnie wątpliwi i wewnętrznie przegrani nie staną na podium. Historia na to nie pozwoli.

Pierwszy Ułan Rzeczypospolitej

Na kim się wzorować? Kogo posłuchać? Dla mnie inspiracją okazał się silny człowiek trudnych czasów. Ułan. Żołnierz AK. Dwukrotnie odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, trzykrotnie Krzyżem Walecznych. Patriota. Miłośnik koni. Jeździec. Sportowiec. Wicemistrz olimpijski. Mistrz zasad, wartości, etyki, moralności. Rotmistrz Henryk Roycewicz „Leliwa” żył przez dziewięć trudnych dekad. Walczył w I i II wojnie światowej. Walczył w Powstaniu Warszawskim. Walczył – swoją postawą, sportowym zacięciem - przeciw propagandzie niemieckiej i – niezłomnością – przeciw sowieckim kłamstwom i manipulacjom.

Prezes Środowiska Żołnierzy Batalionu AK „Kiliński” Janusz Jakubowski powiedział: „Dzisiaj, kiedy tak często dyskutujemy o etosie Armii Krajowej i szukamy wzorców postaw patriotycznych, Henryk Leliwa - Roycewicz jest przykładem nieustraszonego dowódcy. Gdybyśmy chcieli sporządzić listę najwybitniejszych żołnierzy stulecia walki o niepodległość, zasłużyłby na to, by znaleźć się na poczesnym miejscu”.